Nro. 57. Lwów, dnia 4. października. — Sobota. **1856.**

Wychodzi **we Lwowie:** we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego.**

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. **Za opłatą** od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4** kr. następne po **2** kr. — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

DJABEŁ W DOMU.

Poczciwa żona, raj stworzy ci na ziemi, — zła, chcesz czy nie chcesz, do piekła cię zawiedzie.

St. Grochowski.

I.

Pan Julian, syn najpoczciwszych rodziców, osiadłych w lubelskiem, ukończywszy chlubnie szkoły, z patentami i nagrodami, przybył do Warszawy i przy protekcyi jednego z najznakomitszych obywateli gubernii lubelskiej, w którego dobrach ojciec jego trzymał dzierzawę, umieścił się w jednem z biur tutejszych. Początki dla każdego bywają trudne; ale że pan Julian był chłopiec zdolny, przyzwoity, poczciwy i pilny, więc z łatwością zwrócił na siebie uwagę zwierzchników. Zawakował pierwszy etacik, pan Julian go dostał, z wielkiem zgorszeniem kolegów, którzy od lat siedmiu, ośmiu, a nawet i dziesięciu, byli na liście aplikantów, ale przychodzili do biura dwa razy na tydzień, około południa, poprawić parę piór, pogadać z kolegami o wczorajszem dziesięć bez-atu, albo o zgrabnych nóżkach jakiej ściganej piękności, mówiąc do siebie *jak płacą, tak niech mają*. Nie powtórzyli jednak sobie: *że tak mają, jak robią*, gdy pan Julian ich przeskoczył i byliby gotowi kamieniami go zarzucić, gdyby pan Julian z wrodzoną sobie otwartością podawszy każdemu rękę nie powiedział:

— Wiecie, że nie kłaniałem się, nie prosiłem, nie szukałem protekcyi, nie uciekałem się do intryg — dali — Bóg im zapłać — a wy nie miejcie na mnie złej woli.

Takim samym sposobem, pan Julian w rok postąpił na wyższą pensyą, a w pięć lat od wejścia do biura, otrzymał nominacyą na referenta z pensyą 600 rsr., szczycąc się ciągle przyjaźnią większej części kolegów, szacunkiem niższych, a ufnością zwierzchników.

Najważniejsze, najdraźliwsze interesa, powierzano mu bez obawy, bo wiedziano, że w ciągu jego zawodu biurowego, nie przylgnął do jego ręki ani jeden rubel, któregoby nie mógł jawnie przed światem pokazać; że nie jadł ani jednego śniadania, na rachunek łaskawego odrabiania krzywych interesów; że nie wypił ani jednej butelki wina, która nieraz łzami zaleje tych, co nie mogli podobnej komuś postawić. Młodzież kochała go serdecznie za ten hart duszy i serca, a niektórzy panowie koledzy zwali głupcem, nie umiejącym korzystać z okoliczności, i umyślnie podsuwali mu różne pokusy, brzęczące i żywe, świecące i smakujące, aby go do swego cechu zapisać.

Pan Julian umiał zawsze wywinąć się z nastawionych siatek, gładko, zręcznie, bez niczyjej obrazy, nawet nie dając poznać swojej w tym względzie wyższości, i choć czuł dobrze, że postępowania takich panów ściągają na cały ogół nie najkorzystniejszą i utrwalającą się coraz bardziej opinią, robił swoje, szedł stale raz obraną drogą, mówiąc sobie, że on nie bocian i że nie jego powołaniem świat czyścić.

Jak w życiu biurowem, tak i w życiu towarzyskiem, był pan Julian wzorem prawości, przyzwoitości i rozsądku. Mieszkał na Kanonii w dwóch ślicznych pokoikach, mających okna na Wisłę, a choć mówiono mu, że pokoiki za szczupłe, że schody niewygodne, on odpowiadał: — tak krawiec kraje, jak materyi staje, i nie myślał o opuszczeniu cichego i ulubionego ustronia. Pierwszy pokoik, wyklejony zielonem obiciem, był razem przedpokojem i mieszkaniem służącego, pomimo to jednak, przejrzeć się można było w dębowych, na czarno bejcowanych mebelkach, w sprzętach ustawionych symetrycznie w kredensie. Drugi wyklejony obiciem perłowem, w drobny niebieski rzucik, był jego sypialnią i pokojem bawialnym. Posadzka pokryta była cała orzechową ceratą, którą służący codziennie aż do przesady wilgotną szczotką oczyszczał, a jesionowe biórko, komódka, łóżko, stoły i stołki, wabiły pozorem i szykownością. Na ścianach nie ujrzałeś malowideł i sztychów, w których wyobraźnia malarza lub rysownika, pozwoliła sobie zadzierać z przyzwoitością, a które z urzędu zdobić muszą wszystkie kawalerskie mieszkania; ale za to na jednej ścianie wisiały wizerunki sławnych mężów, stannie choć bez świecideł oprawne, na drugiej śliczny obrazek, darowany mu na pamiątkę przez jednego z naszych młodych malarzy, przedstawiający krakowskiego chłopka przy konfessyonale, a nad łóżkiem umieszczony był czarny hebanowy krzyż, dany mu z błogosławieństwem przez ojca, kiedy pierwszy raz opuszczał dom rodziców, krzyż, który jeszcze jego dziadek w takim samym wypadku od swego ojca odebrał i który był z nim pod Samosierą i gdzieindziej. Nad krzyżem, prześliczny olejny obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, przypominał panu Julianowi pożegnalny uścisk matki i jej łzy, z jakiemi oddawała go w opiekę tej cudownej patronce naszego kraju. Urządzenia pokoiku dopełniała mała biblioteczka z samych wyborowych dzieł złożona i flotrowers, na którym młodzieniec w chwilach samotności posyłał tony swej duszy daleko, daleko nad zielone brzegi Tanwi, do drewnianego dworku, gdzie zostawił rodzinę, do której mimo wiru światowego w jaki się rzucił, mimo tylu przedmiotów nęcących wzrok i serce, zawsze tęsknił i wzdychał.

Człowiek z takim sercem i z takiem taktem, musiał wyrobić sobie szerokie koło w towarzystwie, do którego z początku dość nieśmiało wciskał się. Szybkie awanse, znakomita jak na młodego człowieka pensya, zaufanie zwierzchników, obróciły ku panu Julianowi oczy wielu matek, mających córki na wydaniu. Roztwierano przed nim na oścież podwoje wielu bardzo salonów, a zaproszenia sypały się na wyścigi, tak dalece, że nieraz nie wystarczało panu Julianowi godzin, aby łaskawym na siebie chęciom odpowiedział. Grzeczny, usłużny, uprzejmy dla wszystkich dam, nie spieszył się jednak pan Julian z wyborem tej, któraby dalsze koleje jego życia podzieliła, gdyż nieraz w chwili, gdy ta lub owa twarzyczka silniej wyrysowała się w jego pamięci, jakiś dziwny dreszcz wstrząsał ciałem, a przeczucie kazało jak najprędzej usuwać z pamięci te obrazy. Tak zeszło lat pięć lub sześć, — pan Julian awansował w tym czasie na sześć tysięcy złotych pensyi, i już nie zapraszano, ale ciągnięto go za połę do domów, gdzie kwiatki warszawskie przekwitały w doniczkach, wyglądając napróżno amatora. (C. d. n.)

* **Jak oceniać należy świtające życie?** Jeszcze nie wyszliśmy z zadziwienia nad cynizmem, zapowiadającym świtające nowe życie społeczne, w którym zwyczaj i obyczaj, będący wyrobem samodzielnego życia narodu, t. j. narodowość, musi ustąpić cywilizacyi postępowej, zacierającej wszelkie różnice, gdzie cnota musi ustąpić przebiegłości, umiejącej zgromadzić materjalne środki, a praca ma o tyle wartości, o ile zmierza do zaspokojenia materjalnych potrzeb i namiętności, gdzie tylko taką dążność nazwano praktyczną i realną jedynie, a wszystko inne utopią — marzeniem, — jeszcze niewyszliśmy z zadziwienia, powtarzamy nad tą niesłychaną u nas opinią, gdy zaczęliśmy czytać nową powieść Kraszewskiego: *Choroby wieku*, w której właśnie tę zgubną, dla naszego osobliwie narodu, dążność smaga swem piórem wybornem.

„Nie przeczę, mówi K., że dobry byt materjalny wywiera wpływ przeważny na ukształcenie moralne i wyrobienie się duchowe, ale cywilizacja teraźniejsza zaślepia nas, nie dając rozpoznać granicy, gdzie się kończy rozumna zapobiegliwość i postęp rozsądny, a poczyna szał handlarski, spekulacyjny i zupełne zmaterjalizowanie ludzkości. Stara Europa wyrobiła sobie całkiem fałszywą teorję, której słucha właśnie dla tego, że jest dogodną a fałszywą, że pochlebia wszystkiemu co wiedzie ją do zguby, najgorszym zachceniom, najpodlejszej chciwości. Cywilizacja dzisiejsza całkiem i wyłącznie materjalna, wartość człowieka mierzy jego praktycznością, wartość wynalazku zastosowaniem, i dla tego nie ani ma w łonie jej ani bohaterów i istotnie wielkich ludzi, wielkich prawd zasadniczych. Znajdzie się jakiś Cobden, zrobi się stearyna, wygotuje kauczuk, i wyrośnie Ludwik Napoleon, ale z tych zasad w jakich żyjemy, nie może powstać ani prorok, ani bohater, ani poeta wiekowy, ani Kolumb coby miał widzenie nowego świata, ani żadna wielka prawda, któraby odrodziła ludzkość. Wszystko maluczkie i praktyczne jak my sami.... kraj każdy przekonany że byle dobry byt i bogactwo, na ich pognoju wyrośnie już samorodnie wszystko, czego więcej być może potrzeba — pilnuje tylko materjalnego postępu, ulepsza pługi, buduje fabryki, zapobiega materjalnej nędzy, a gotuje datylko straszniejszą duchową. W krajach gdzie już ta cywilizacja stanęła na najwyższym szczeblu rozwinienia, widzimy jej owoce — wpośród kolei, fabryk, wśród nagromadzonych bogactw, ludność zbestwiona i wynędzniała, ogłupiona, bez kawałka chleba często, lub w dostatku a bez czucia i myśli, wystawia najstraszniejszy kontrast bogactwa materjalnego i nędzy moralnej, odrętwiałości i zestarzenia straszliwego. Nigdzie jeszcze równolegle postęp materjalny nie sprowadził za sobą rozwinienia i spotęgowania moralnego — chleb będzie, ale serc nie stanie.

Ludzie najsumienniejsi poczęli się postrzegać za późno, i wielcy przedsiębiercy zatroskali się już o szkółki, o książki, o wychowanie dzieci, ale i tu sfałszowane pojęcia poprowadziły drogą nie właściwą. Wszędzie falanster i zepsuty klasztor bez wiary zastępuje rodzinę, wszędzie najemnik w imieniu społeczeństwa staje na miejscu ojca i matki, płatna nauka ma starczyć za serdeczną, domową, a stowarzyszenie które dało wielkie owoce w spekulacji, zastosowywa się i tu, jak do wszystkiego — ale tu już bezskutecznie. Formy są, ducha nie ma. Przypuściwszy nawet, że pilne staranie zaradzi moralnemu zepsuciu, jakie ten stan rzeczy w Europie wyrodzić musi, — świat który stworzy cywilizacja ta, będzieli światem wedle myśli Bożej, czy wedle idei ludzkiej??

Nie — jest kres na którym się zatrzymać potrzeba, by ludzkości w stado wyrobników bezmyślne nie przerobić! Jeszcze dziś lud nasz niezepsuty, bo nie zmaterjalizowany, śpiewający pieśń swoją odwieczną, patrzący z radością w słonko, trochę leniwy, ale umiejący kochać i płakać, lepszy jest od równej mu klasy, w krajach których cywilizacja nas wyprzedziła.

Aby się o tem przekonać, dosyć jest wziąć nawet tablice systematyczne i najściślej obrachować stosunek ludności i występków, lub co lepiej przejechać nasze kraje ubogie, potem pójść do najpostępowiej urządzonych, a poszukać tam i tu serca, miłosierdzia, uczucia braterstwa, poezji nareszcie..... zobaczymy gdzie więcej ich będzie.

A po owcach poznając, co ostatecznie daje za rezultat zbyt wyłączne zaprzątnienie się zdobywaniem bogactw — należałoby w porę się obejrzeć, dokąd kraj nasz pozorem dostępu prowadzimy. Więcej serca a mniej agronomji, na Boga; teorje Bastiata, Liszta, nie zastąpią ewangelji. Nikt mi nie zaprzeczy, że narody jak indywidua nie wszystkie jednakie mają charaktery, posłannictwa i przeznaczenie, że najfałszywiejby poczynał, ktoby ludzi nie bacząc na ich usposobienia na jedno kopyto chciał przerabiać, a występnym by był, zamierzający toż samo uczynić z narodem. Przecież najpilniej nam naśladować tych, których charakter, losy i posłannictwo całe od naszych są różne. Może w widokach Opatrzności zachód ze swą cywilizacją materjalną jest potrzebnym przekładem, i gra rolę pijanego Iloty.... za cóż my szaleć z nim mamy? za cóż ślad w ślad iść za nim? Jest wiele i u nas do uczynienia, ale na p i e r w s z y m celu chleba i dobrego bytu kłaść nie trzeba, bo ten cel p i e r w s z y, stanie się wkrótce j e d y n y m.

Mamy już przed oczyma kraje, w których pomimo kilku słów pięknych a szumnych, barwiących każdą czynność — wszystko co się czyni nie z wyższym celem jakim, ale w widokach tylko materialnych zdobyczy się przedsiębierze.... Cóż za tem? oto ostygnienie ducha, oto zamiast Bożej rozmaitości ludów z których każdy powinien mieć swoją fizognomję, rolę i cel odrębny, szczepi się kosmopolityzm chłodny i zobojętnienie na najważniejsze dla ludzkości zadania, a krzewi choroba Bursy i spekulacji. Nie ma idei wyższej, szlachetnej, wznioślejszej, któraby w tych ciasnych mózgach a ciaśniejszych jeszcze sercach handlarzy i spekulantów pomieścić się mogło.

Ostatnim wyrazem wieku staje się praktyczność, co się udało, co praktyczne, to dobre, co jest (po Heglow-

sku) jest rozumnie i dobrze... E sempre bene. Fakta stają się konieczne, a byle jaka konieczność moralną, siła świętą, zdobycz prawną. Iść drogą legalną a praktyczną, oto cel jedyny człowieka postępowego.

Ten błąd u innych przegniłych narodów, ani zadziwia ani smuci — jest w nich skutkiem chorobliwego ich stanu przygotowanego wiekami — ale szczepić sobie zarazę dobrowolnie, uporczywie, ochotnie, z zapałem, jak my dzisiaj czynimy — to przynajmeiej nierozumna i niepostępowa. Krzyczeliśmy dawniej na naśladownictwo w literaturze — ale czemże ono było, w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną skalę! Tamto mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie smaku, to upadek moralny nie podźwigniony, przetworzenie nas na istoty bez charakteru, bez znaczenia. Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla tej odrobiny zarobku wyrzeczem się siebie, i za lat sto nikt nas od żydów, i od całej rzeszy handlarskiej kosmopolitów nie pozna.

Możnaby myślić że się za tym właśnie uganiamy celem — i nie pragniem jeno tego....

* Wyszło już trzy numera nowego dziennika politycznego *Świt*: Nic jeszcze o tym pismie powiedzieć nie można, bo wydawca na czele pierwszego numeru oświadczył iż dopiero za kilka dni znakomici publicyści zagraniczni i znakomitości literackie pisać do Switu zaczną. Zapowiedzenie to byłoby jeszcze więcej przemawiające, gdyby wymienił był imiona tych znakomitości, które udział w tem pismie wziąść mają. W feletonie drukować poczęto powieść: *Odwet*, która jest istotnym świtem wśród jasnego od dawna dnia w polskiej literaturze Pod rubryką: *korespondencja własna* t. j. korespondencja z redakcyi, umieszcza wiadomości pozbierane lecz nie tłumaczone, lecz oryginalnie napisane.

* Słyszymy o nowym dzienniku humorystycznym z illustracjami, który pod tytułem: *Zwierciadło* co tydzień od Nowego Roku wychodzić ma we Lwowie.

* Jeden z zamożnych obywateli poznańskich zamierza zrobić kompletne wydanie dzieł Juliusza Słowackiego. W tym celu zamyśla prawo wydawnictwa nabyć od krewnych zmarłego. Redakcya chętnie ofiaruje swoje pośrednictwo szanownej rodzinie poety przebywającej po większej części w Galicyi.

Przyjechali do d. 1 października do Lwowa.

PP. Kar. Müller. Ludw. Orzechowicz z Łopatyna. Jan Gąsiorowski z Przemyśla. Wład. Brenner z Grodowic. Xaw. Petrowicz z Wołostkowa Ign. Andruszewski z Porzyc. Stan. Biesiadecki. Felix Strzelecki z Iwonicza. Leon Borowski z Krowicy. Paweł Hlinka z Rzeszowa. Wł. Mniszek z Stawisk. Ign. Paszkudzki z Żędowic. Józ. Ferro Stan. Bykowski z Krakowa. Leon Bobowski z Cykowa. Leon Czerkies z Wiednia. Józ. Ancutta z Suchrowa. Wład. Głowacki z Żółkwi. Maur. Torosiewicz z Ostrowa. Kamil Milbacher z Czerniowic.

PP. Jan Torosiewicz z Połtwi. Leon hr. Ostroróg z Tarnopola. Józ. Witosławski z Nowosioła. Alojzy Wisłocki z Krystynopola. August Cheut z Winogrodu. Włod. hr. Baworowski z Złoczowa. Ign. Starzewski z Chlebo ic. Sanen. ks. Radziwiłł z Wiednia. Hen. Wiszniewski z Dobrzan Jak. Brett z Dembicy. Marc. Nowicki. Franc. Smolka z Stryja. Jęd Niementowski z Czołhan. Marc. Krynicki z Krynicy. Teod. Glixelli z Glinian Ludw. Skrzyński z Nozdrzca. Kal Ochocki z Krakowa. Teofil Januszewski z Cbinia. Kar. i Gust. Lipiński z Urlowa. Piotr Müller z Sokołówki.

Wyjechali do d. 1 października ze Lwowa

PP. Józ. Drewiecki do Remanowa. Adam hr. Komarnicki do Konotop. Ign. Sieliński do Buska. Tom Ricci do Sokala Wal. Jaworski do Typina. Rob. Runge do Moczarad. Hen. Domaradzki do Kornałowic. Józ. hr. Stadnicki do Rzeszowa. Zygm. Piwocki do Tarnopola.

PP. Alex. Walewski do W. Kłodna. Józ. Manasterski do Batiatycz. Józ. Ciepanowski do Chliwczan. Franc. Parzelski do Żółkwi. Rud. Urbański. Zbign. Trzciński do Dobrosina. Stan. Malczewski do Staja. Ant. Ulrichsthal do Tarnopola. Jan Żurakowski do Zadarnowa. Wojc. Jankowski do Rossoch. Wład. Głowacki do Krakowa. Leon Strojewski do Tyrawy. Jas Pilhor do Oberdorfu. Alex. Dworski do Przemyśla. Lud. Jankowski do Wodnik.

Kurs telegrafowany z Wiednia 1. października.

Augsburg za 100 złr.	—	Pożyczka 5% . . .	81 3/4
Hamburg za 100 tal. branco	77 5/8	Akcye banku	1060
Londyn za 1 funt szterl.	10.11	Kolej północna . . .	2595
Medyolan za 300 lirów	103 3/8	Obl. ind.	74 5/8
Paryż za 300 franków	122 5/8	Nowa pożyczka z loteryą	105 3/4
Agio duk. ces. . .	8 3/4	Pożyczka narodowa .	82 5/8

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką złr.	Gotówką kr.	towarem złr.	towarem kr
Dukat holenderski	4	47	4	51
Dukat cesarski	4	52	4	55
Półimperyał zł. rosyjski	8	25	8	28
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	37	1	38
Talar pruski	1	31	1	33
Polski kurant i pięciozłotówka	1	11	1	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	45	81	15
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	72	30	73	—
5 proc. pożyczka narodowa	81	—	82	—
Śrebro	--	—	—	—

DNIA 26. WRZEŚNIA.

Na dzisiejszym targu płacono:

	po złr.	po kr.	do złr.	do kr.
Korzec pszenicy ozimej - - -	10	—	11	—
„ Żyta - - - -	6	6	6	36
„ Jęczmienia - - -	4	48	5	30
„ Owsa - - - -	5	—	3	18
„ Grochu - - - -	—	—	—	—
„ Hreczki - - - -	3	18	5	64
„ Ziemniaków - - -	2	6	2	30
Sąg drzewa bukowego - - -	12	50	—	—
„ Sosnowego - - -	10	15	—	—
Centnar siana - - - -	—	—	—	52
„ słomy - - - -	—	40	—	48
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	—	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny z redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.